Nr. 7. Lwów, Niedziela dnia 23. Lutego 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

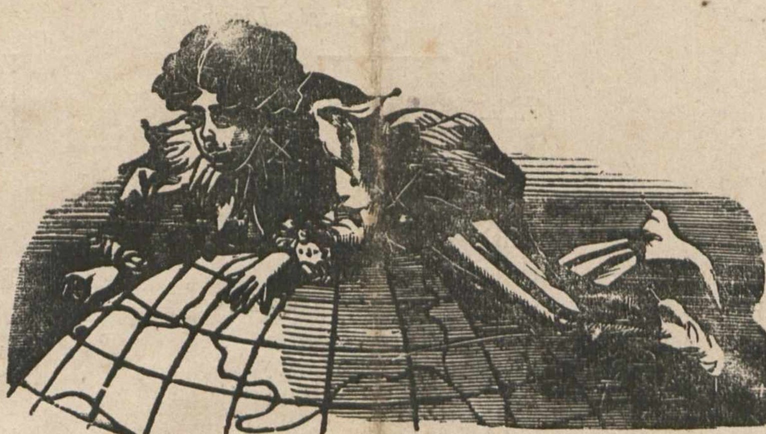
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka" przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 5 talarów.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 21 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka" przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone.

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Quodlibet z chwili.

Cisza, wzorowa wszędzie dzisiaj cisza;
Cisza i spokój wszędzie niezmęcony...
Czasem szmer tylko przeleci... To głucho
Chrzęst — karabinów wydają miliony
Pod ich osłoną miło i spokojnie
I nikt nie myśli już nawet o wojnie.

W cichości onej, wśród maluczkich faktów
Ledwie się głupstwo tu, lub tam wydarzy;
Czasem książątko z rodu Orleanów
Gwałtem chce popaść pod opiekę straży
I republice wypłatawszy figla
Idzie do klatki jak prozapia szczygla.

Ówdzie znów w Sofii podkłada dynamit
Pod konak księcia pijany Panica;
Niezdara! Ruble pachną mu pod nosem,
Lecz się nie cały niemi kraj zachwyca.
Niezdara! Psuje tylko interesa
Tym, co się modlą do russkiego biesa.

Na drobnych głupstwach kończy też dotychczas
Swą całą akcję w pięknej Portugalji
Republikańska owa butna rzesza
Która groziła, że tron wnet obali.
Wciąż wprawdzie groźba drży w jej spiewów nucie,
Lecz czynem całym jest — kiwanie w bucie.

Czy także w bucie kiwa car północny,
O którym dzisiaj ni słychu, ni dychu?
Chodzą pogłoski, że nad zimną Newą
On swoje „dumki dumaje" po cichu...
Dyskrecja jednak odsłaniać zabrania
W czem cel i jaka tam jest treść dumania.

Tak, na psy zszedłszy, spędza dziś Europa
W nudach, bezczynnie życia swego chwile...
Gdy się co zdarzy — traf kaducznie rzadki!
To pewnie jakieś głupstewko — i tyle!
Ach, jak głupstewka te nużą fatalnie,
Niechże kto raz już wielkie głupstwo palnie!

Ze świata.

Festyny ostatnie są faktami takiej doniosłości historycznej, jakich od czasu zwycięztw pod Obertynem, Chocimem, Wiedniem i Beresteczkiem nie pamiętamy. Oto „Unja“ Matejki, wisząca dotąd spokojnie na ścianie w gmachu sejmowym zstąpiła nagle z ram swych na ziemię, a wspaniałe postacie senatorów i hetmanów odżyły w tym celu jedynie, aby obecnością swoją uświetnić ostatnie festyny. Możemy zaręczyć, że to nie blaga. Cóż to za widok podniosły przedstawiał ten orszak postaci zdjętych z obrazu, gdy z dobrym apetytem zasiadł do śniadania, nie lękając się zgoła światła słonecznego, które tegoż dnia świeciło tak pięknie jak jeszcze nigdy. Było to poprostu *great event — highe life — finished!*... Lecz nie koniec na tem. Nazajutrz znowu dzielni potomkowie tych co walczyli pod Obertynem, Chocimem, Wiedniem i Beresteczkiem zgromadzili się w historycznym pałacu „pod Kawkami“, aby stoczyć bój równie chwalebny i pamiętny, który dowiódł światu, że jeśli ojcowie ich umieli służyć ojczyźnie mądrą głową i dzielną dłonią, to zato potomkowie mają na jej usługi dzielne nogi. Tańczono do rana, ale jak tańczono! Znany nam z dziejów „taniec tatarski“ był niczem w porównaniu tego! Dowództwo dzierżyli wspólnie panowie Y. i X., którzy w tym celu zawarli między sobą drugą „unję“ szczęśliwszą od lubelskiej, pod staropolskim godłem „*viribus unitis*“.

Fakt ten stał się więc nietylko najważniejszym zdarzeniem naszych dziejów współczesnych, ale zarazem przepyszną ilustracją minionych dziejów ojczystych! Nie zawadzi dodać że kolacja była wyborna, a bufet obfity. Prócz hrabiów dawniejszej i świeższej daty, półhrabiów i prawie hrabiów, przypuszczeni zostali do tych godów, dzięki pobłażliwości wspaniałomyślnego Gospodarza, także niektórzy niehrabiowie, a między tymi i nasz sprawozdawca. Cóż dziwnego, że to niespodziewane szczęście wstrząsnęło na chwilę jego umysłem i wprawiło go w stan majaczenia, który jednak ufamy, że pod wpływem zimnych okładów ustąpi.

(Gazeta Lwowska).

GOGO.

Irytacji mej powodem
Orleański jest dziś książę,
Który sobie dobrowolnie
Łańcuch wkłada, ręce wiąże.

Co za horror, że zrodzony
Z szczepu wielkich potentatów,
Książę ów jest dziś doprawdy,
Jakby jeden wśród warjatów.

Jaki mógł mieć cel na oku,
Aby wplątać się tak w chryję?
Chwalę nawet republikę,
Że mu za to głowę zmyje.

Gdyby przybył do Paryża
Dla ujrzenia *divy* jakiej —
Ha, to byłbym z nim dziś trzymał,
W jego stroił się oznaki.

Ale, że przyjechał nagle,
Aby *gemeinerem* zostać
To w pojęciach mych do szczętu
Całej rzeczy zmienia postać.

Wszakże książę ma pieniądze,
Ma majątek okazały,
Ma karjerę czar przed sobą,
Który mu tradycje dały.

Więc haniebnym jest uczynkiem,
Że tradycje dał w futerał,
Że książęcą swoją mitrę
I cześć szyku sponiewierał.

Że się uwieść dał gniewowi,
Obowiązków chciał iść drogą,
Tego mu do końca życia
Nie przebaczy nigdy Gogo.

Kuplet królewiątka w kozie.

Mój papa marzy, marzy wciąż
Bym dostać mógł koronę
I ja też, jak dojrzały mąż,
Tą samą chęcią płonę...
Tradycja królów mnie przenika
I wąsik zasiał się u lic;
Lecz ta republika, lecz ta republika
Nie szanuje nic!

Zrobiłem wielkie *coup d'état*,
Zjawiłem się w Paryżu,
Lecz z owsa — znana gadka ta —
Nie zrobią i tam ryżu.
Ten brutal Carnot mnie zamyka,
A Francja jest, jak chłodny widz;
Ach, ta republika; ach, ta republika
Nie szanuje nic!

FEJLETON.

AVE.

Znów do mnie wracasz, pieśni moja cicha,
Z dalekich światów legendy i baśni,
Znów do mnie wdzięczniej ziemia się uśmiecha
I blade słońce świeci dla mnie jaśniej.
Uśpione struny w sercu mem zadrżały,
Gdy pod swe skrzydła wzięłaś mnie łaskawe,
O, powrócony aniele mój biały.
Ave..

O, powrócony aniele mój biały,
Ty wiesz, jak smutno było mi bez ciebie,
Gdy szpony życia moją pierś targały,
Gdy o swych marzeń zapomniałem niebie
Fala mnie bytu poniosła szalona,
Ty się rozwiałaś w tony ciche, łzawe,
Żeś powróciła, bądź błogosławiona,
Ave...

Żeś powróciła, bądź błogosławiona,
Jak za dni dawnych władaj sercem mojem,
Pieśni! do ciebie wyciągam ramiona,
Pieśni! swych natchnień orzeźwij mnie zdrojem,
Pragnę miłości melodją wspaniałą
Ukoić bólu i tęsknoty wrzawę,
Dziś, gdy prócz ciebie nic mi nie zostało,
Ave...

Dziś, gdy prócz ciebie nic mi nie zostało,
Gdym wszystko stracił... z winy może własnej,
Wróć ty mi dawną szatę moją białą,
Wróć ty mi dawny świat mych złudzeń jasny.
Jak złota gwiazda w noc głuchą, w noc ciemną,
Godziny życia opromień mi krwawe,
Pieśni, coś przyszła żyć i kochać ze mną,
Ave...

Or-ot.

ŁZY.

(LEGENDA WSCHODNIA).

Posłuchaj starej bajki... W dalekiej krainie,
Gdzie rzeki, skwarem słońca wysuszone rzedną,
I inne gwiazdy świecą, a te, nasze, bledną —
Pieśniarz pewien zakochał się w cudnej dziewczynie.

Widząc, że darmo skarga z jego serca płynie,
Ostrem żelazem rozdarł w bólu pierś swą biedną —
I konając, wyszeptał to przekleństwo jedno:
„Niechaj źródło łez twoich wyschnie i zaginie!...

Przekleństwo się spełniło!... Próżno śpieszą swaty
I próżno szczęście do stóp dziewczyny się ściele —
Ona wie, że gdy pierzchnie, nie będzie płakała!...

Słuchaj! Jam przy tej baśni usypiał przed laty —
Dziś tobie ją powtarzam, uroczy aniele,
Pytając: „Czyżbyś także łez pozbyć się chciała?...“

J. Ł.

Z perskich pieśni Hafiza.

Jużem w zgodzie żyć chciał z cnotą,
Jak pojmany z klatką zwierz,
Nagle wiosna rzekła: „Co to?!...
Co za głupstwo czynić chcesz?...“

I zaprawdę... rzucę wzrokiem:
Pachną wiatry, pruszy kwiat,
Wstaje słońce i potokiem
Swych promieni zlewa sad...

I błękitną mącąc ciszą —
Ku najmłodszej z wszystkich róż —

Imci pan Onufry.



— Czasem oś tak się jakoś zakręci w mieście, że my u Naftuły choćbyśmo chcieli wygadywać to nie ma na co. Także oś niby czasem zatumanienie na ludzi w mieście przyjdzie. Tak niby i tera. Przyjdzie jeden i drugi na piwo, i kum Jacek, i kum Maciej, taj ten z gubernji, i nasz prefesor, taj siedzimo i siedzimo jak oś figury z kamienia. Jeden oś tylko kum z gubernji, co czasem weźmie na gadanie. I jak weźmie raz gadać, to końca nie ma. Uroiło się kumowi, co on sam jeden giltuje więcej, niż całe miasto taj naweć cały kraj. Wciąż opowiada, jakby to on oś wszystko pokasował, niby wszystko het, co ino jest.

Właściwie nie wiedzieć, co kum chce tak hurtem kasować. Raz oś jak trocha niby wypił więcej powiada, że naweć maistrat skasuje. My to oś słuchamo, bo co tu gadać, taj po co się zaczepiać. Naweć jakby oś tak naprawdę wzięli kasować, to naródby nie bardzoby się stawiał, bo właściwie powiedziawszy, naród zmantyczał z kretesem. Żeby oś kum raptem sam siebie burmistrzem zrobił, to jeszcze by nikt gwałtu nie wołał, bo zwyczajnie, jak oś raz kto zmantyczy całkiem, to mu wolno na nosie grać. I będą oś jeszcze grali. Stare mieszczany gdzieś się zapodzieli, a te młode, byle oś jaki onor złapać, to go zaprowadzi wszędzie jak oś na sznurku.

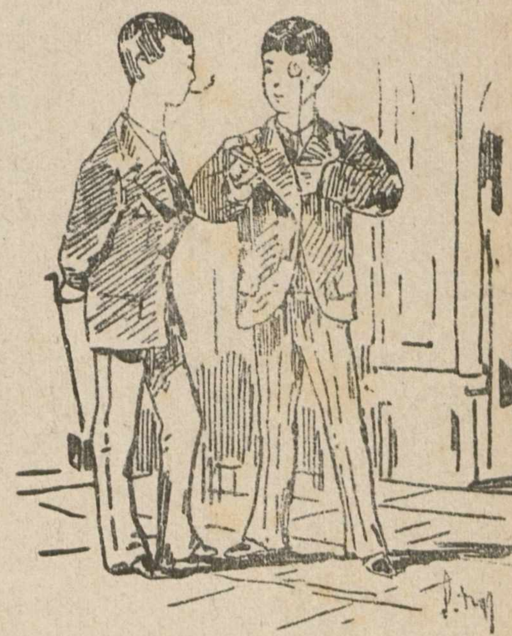
Taj przyjdzie tak, że będzie giltował w mieście ino befel. Kum to fort gada i może wygada. Taj tylko!

Telegramy „Szczutka"

Berlin d. 21. lutego. Socjalistyczny cesarz tak się uradował wczorajszą agitacją swych przyjaciół robotników, że aż pod eskortą żandarmerji galopował przez miasto i zaalarmował całą załogę. Chciał pokazać swoim przyjaciołom, że i on ma warsztat, zapomocą którego może pakować kulki w zbyt wrzeszczące gardziele.

Wiedeń d. 22. lutego. Dr. Dunajewski wyszukał sobie plaster na rany, które mu sprawa spirytusowa i ugoda czeska zadały. Dał wiedeńczykom na koszt „Vorortów" taki karmalek, jakiego jeszcze od żadnego rządu centralistycznego nie mieli. Deputowani Suess, Kronnawetter i Kreutzig urządzają korowód z pochodniami dr. Dunajewskiemu, jako swojemu „Linien wall-ministrowi."

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! chciałbym się wykierować na fortencera —

— A to śmieszny sport; gdyby fortencer mógł siedząc albo leżąc fortencerować, to i jabym się palił do tej roli.

Korespondencje redakcji.

— **X. w Samborze.** Dziękujemy. — **B. we Lwowie.** Zanadto cierpkie, nawet dla Szczutka. — **S. w Wiedniu.** Drobiazgi takie są pożądane, byle forma była wykończoną. — **M. we Lwowie.** Niemożliwe.

Już słowicze pieśni dyszą,
Ach, miłością dyszą już!...

I zza mirtów i cyprysu —
Najpiękniejsza z wszystkich róż —
Hurys słońca, kwiat Eblisu,
Moja luba schodzi już!...

Cóż nam, wiosno, dzisiaj ludzie
I zawiści czarny wąż? —
Ach, przeciwko ich obłudzie
Walczmy, wiosno, walczmy wciąż!...

J. K.

SONET.

Wejrzenie — uścisk dłoni — drobnych słówek parę,
I znów się serce w piersiach ozwało szalone,
I znowu myśli w jedną tylko biegną stronę —
I znowu ścigam senną, niepochwytną marę!

Nie wiem, czy los nagrodę mi zsyła, czy karę?
Grób przybliża, czy daje przed śmiercią osłonę,
Że znów obudził we mnie pragnienia uśpione?...
Mnie, czy ciebie obiera sobie za ofiarę?...

Czemu zjawiasz się znowu cicha, wonna, lśniąca?
Czyżby Bóg w tem spotkaniu nie widział nic złego,
I ciebie na mej drodze stawiał zamiast słońca?...

Nie wiem, czego spodziewać się — i pragnąć czego?
Lecz wiem, że w me ramiona musisz paść mdlejąca,
Kiedy? w niebie, czy w piekle, nie wiem tylko tego!

J. Ł.

ANIOŁEK.

Dziś w niebie rozruch jest ogromny:
Gdy błysnął pierwszy promień świtu,
Spostrzegli, że aniołek cudny
Na ziemię w nocy zbiegł z błękitu.

Piotr święty bardzo zagniewany
Jednego szle za drugim gońca;
Na ziemię wnet posłańców kilku
Spłynęło na promykach słońca.

Gdy przeglądnęli już świat cały,
Gdzie szukać? — nie wiedzieli sami —
Znaleźli go — w objęciach chłopca
Z czarnymi wąsikami.

Z. Kam.

Na drodze.

Na drodze byli podróżnii,
Różni...
Pan pędził, koniom rozpuściwszy wodze,
Po drodze.
Wlókł się wóz chłopski, o skrzypiących kołach...
Dziad z kijem w ręku, w lipowych postołach,
I baba bosa z obnażoną łydką,
I Mosiek biedką,...
A wszyscy spieszyli srodze
Po drodze...
Pan w pędzie złamał koło na zawrocie,
Chłopski wóz ciężki ugrzązł w gęstem błocie...
Dziad w pierwszej karczmie stanął dla gorzały...
Mdłej babie nogi zmęczone ustały...
A Mosiek biedką, o kulawej szkapie,
Już jest u celu i już geszeft łapie.
Wszystkich podróżnych wyprzedziwszy srodze,
Na drodze...

W Paryżu.



Francja: No — no, nie płacz moje ty orleaniątko — może ja ci kiedyś sama dam koronę!...

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liborat Zajączkowski.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)